Nr. 4. 1929 Rocz. XXV

# GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH

## KWARTALNIK

PRENUMERATA WYNOSI:
Rocznie (z przesyłką) 1.50 zł.

Konto czekowe
PKO Nr. 409.020

POJEDYNCZY NUMER:
35 GR.

Adres Redakcji i Administracji: „GŁOS DZIEWCZĄT POLSKICH"
Kraków, ulica Mikołajska L. 30. Telefon Nr. 3239.

## PAŹDZIERNIK—GRUDZIEŃ 1929.

### KALENDARZYK PANIEŃSKI:

| Na październik: | Na listopad: | Na grudzień: |
|---|---|---|
| 1 Św. Julji m | 1 Św. Juljanny p. | 4 Św. Barbary p. m. |
| 5 „ Flawji p. m. | 10 „ Florencji m. | 8 Niep. Pocz. NMP. |
| 15 „ Jadwigi i Teresy | 15 „ Gertrudy p. | 9 Św. Walerji p. m. |
| 17 „ Małg. Alacoque | 17 „ Salomei p. | 13 „ Łucji p. m. |
| 19 „ Pelagji p. | 19 „ Pelagji p. | 19 „ Bożeny m. |
| 20 „ Ireny p. | 22 „ Cecylji p. m. | 23 „ Wiktorji p. m. |
| 21 „ Urszuli p. m | 24 „ Krystyny p. | 24 „ Ewy |
| 23 „ Tekli p. m. | 25 „ Katarzyny p. m. | 28 „ Teofili p. m. |
| 27 „ Sabiny m. | | 31 „ Melanji p. |
| 28 „ Anastazji p. | | |

# NA PAŹDZIERNIK

## RÓŻANIEC ŚWIĘTY.

Cześć Ci, Marjo w świętym różańcu,
Którą wzywali w bojowym tańcu
Nasi ojcowie,
Którą wielbiły prababki nasze,
Matki, dziewice i dzieci lasze,
Lud i panowie;
I my Cię wzywać i wielbić chcemy,
Więc Ci te prośby w różańcu ślemy
O Matko miła,
Byś nas tak w szczęsnych chwilach pokoju,
Jak w łzach i smutku i w życia boju
Zawsze broniła!

*X. W.*

PATRONKA MIESIĘCZNA:

# ŚW. JADWIGA.

(17 października).

Ciężkie chwile przechodziła Polska w pierwszej połowie trzynastego wieku. Wewnątrz walki książąt o pierwszeństwo i poszczególne dzielnice, z zewnątrz napady hord tatarskich, które niszczyły kraj ogniem i mieczem i uprowadzały ludność polską w niewolę. Na tle tych niespokojnych czasów występuje jak anioł pokoju promienna cnotą i świętością życia postać niewiasty: św. Jadwiga, księżna polska i śląska. Jadwiga była córką Bertolda IV. władcy Karyntji i Istrji. Wychowana cnotliwie przez pobożną matkę, umiłowała nadewszystko anielską czystość serca. Toteż ulegając tylko wyraźnej woli rodziców, oddała swą rękę Henrykowi zwanemu Brodatym, księciu polskiemu i panu Śląska. Jako matka i pani domu świeciła przykładem chrześcijańskiej cnoty. Scierpieć nie mogła i najmniejszej obrazy Boga w swojem otoczeniu, osobliwie zaś brzydziła się oszczerstwem i obmową. Często powtarzała: obmówca dwie dusze zabija: swoją i tego, który chętnie słów obmówcy słucha.

Niezwykle czuła na nędzę bliźniego, wszystkie swoje dochody obracała Jadwiga na wsparcie potrzebujących. Nim zasiadała do stołu, rozdawała codziennie żywność trzynastu ubogim, upatrując w nich Chrystusa Pana i dwunastu apostołów. Hojna dla ubogich, wyrozumiała dla wszystkich, dla siebie surową była Jadwiga. Pościła we wszystkie dni z wyjątkiem niedzieli i świąt, ażeby przyspożyć sobie umartwienia i w ten sposób upodobnić się do cierpiącego Jezusa.

Po ośmiu latach pożycia małżeńskiego, kiedy trzech sy-



Św. Jadwiga

nów i trzy córki powiła, umiała skłonić swojego męża, Henryka do złożenia obietnicy dozgonnej czystości. Od tej chwili życie Jadwigi było więcej podobne do zakonnego, niż do książęcego życia. Po śmierci męża przeniosła się do klasztoru P. P. Cystersek, który na jej prośby Henryk ufundował. Tu dnie i noce spędzała na modlitwie. Najczęściej modliła się, leżąc krzyżem przed ołtarzem Najśw. Panny, do której miała gorące nabożeństwo. Zawsze nosiła przy sobie figurkę Matki Boskiej, z tą figurką złożono ją do grobu.

Groźna wieść rozeszła się w tym czasie po Europie. Mongołowie (Tatarzy) naród dziki i okrutny, wyszedłszy ze swoich koczowisk w Azji środkowej, zalał już wschód, zdobył Kijów,

Kamieniec, zagarnął Ruś całą. Ślady swojego pochodu znaczyli Mongołowie krwią i pożogą, tysiące chrześcijan uprowadzili w haniebną niewolę. Po Rusi przyszła kolej na Polskę. W Polsce nie brakowało ochoty do walki z dzikiem pogaństwem, ale nie było zgody między książętami. Toteż Mongołowie nietrudno zdobyli Sandomierz, stolicę Bolesława Wstydliwego, gdzie 49 zakonników św. Dominika, poniosło śmierć męczeńską, pobili wojsko polskie pod Turskiem, zajęli Kraków i ruszyli na Śląsk polski. Tu zastąpił im drogę syn św. Jadwigi Henryk Pobożny, książę krakowski i śląski z rycerstwem polskim.

Święta przewidywała proroczo śmierć swojego syna, toteż dając mu błogosławieństwo na walkę, wyrzekła te słowa: „Tobie synu i wam rycerze daję namaszczenie na śmierć bohaterską. Przez strumień krwi waszej nie przejdzie wróg Chrystusa".

Na szerokiej równinie pod Legnicą starły się wojska polskie z dziczą tatarską 1241 r. Niedługo trwał bój śmiertelny. Krew polała się strugami. Wszyscy prawie Polacy otoczeni przez chmary Mongołów zostali wymordowani. Poległ i syn Jadwigi, Henryk Pobożny. Święta matka znalazła ciało swojego syna na pobojowisku bez głowy. Odcięli ją Mongołowie i obnosili na włóczni w triumfie po swoim obozie.

Na wieść o śmierci syna, wzniosła oczy ku niebu i tak się modliła: „Dzięki Ci składam Panie, żeś mnie obdarzył synem, który przez całe życie czule mnie kochał i nie zasmucił mej duszy. Chociaż radabym była posiadać go dłużej, jednak cieszę się serdecznie, że krew w Twojej sprawie przelał i z Tobą, Stwórcą swoim na wieki się połączył".

W dwa lata później zakończyła swój żywot św. Jadwiga w klasztorze P. P. Cystersek w Trzebnicy. Ciało świętej pochowano w trzebnickim kościele, gdzie pobożny lud śląski tłumnie garnął się, ażeby u grobu swej ukochanej Patronki złożyć swe bóle i prosić przez przyczynę o łaskę i błogosławieństwo w potrzebach duszy i ciała.

# „ABY BYLI JEDNO".

(Jan 17, 11).

Niezwykle ważną i konieczną rzeczą w każdej rodzinie, w każdem zrzeszeniu czy Stowarzyszeniu jest zgoda, wspólna życzliwość wzajemna, słowem jedność. Dlatego P. Jezus w swojej arcykapłańskiej modlitwie w Wieczerniku prosi Ojca niebieskiego o tę jedność wśród tych, którzy mają żyć w społeczności chrześcijańskiej: „aby byli jedno, jako i my" t. j. Ojciec i On Syn, jeden jedyny Bóg.

Jakże miłą jest ta rodzina, w której wszyscy serdecznie się kochają, pomagają sobie i dobrze sobie życzą, w której panuje zgoda i ta jedność serc i dusz. Przeciwnie, gdzie tej jedności nie ma, ale nieporozumienie, kłótnie i zawiści, tam życie staje się wprost nieznośną męczarnią.

To samo trzeba powiedzieć o każdem Stowarzyszeniu. Stowarzyszenie łączy ludzi, którzy tego samego chcą i dla jednego wspólnego celu, a równocześnie dla dobra i korzyści pojedynczych członków, pracują i zabiegają. A więc i w Stowaszyszeniach naszych chodzi o te wspólne korzyści t. j. zachowanie należących do nich w dobrem i szczerej pobożności i uczciwości, a zarazem polepszenie doli i pomoc wzajemną w różnych potrzebach w życiu. Ponieważ wszystkie stowarzyszone tego chcą i dlatego do Stowarzyszenia się zapisują i należą i spełniają obowiązki, jakie na nich Stowarzyszenie nakłada, musi wśród stowarzyszonych panować jedność myśli i dążeń, jedność serc i dusz. Wspólna dola łączy ludzi, mówi przysłowie.

Co też tej jedności przeszkadza?

Przedewszystkiem myślenie tylko o sobie — żeby tylko mnie było dobrze. Wysuwanie siebie i swoich korzyści bez oglądania się na drugich i ogólne dobro. Dalej pewna zarozumiałość, żeby się z nami liczono, chcieć coś znaczyć, myśleć że to, co mnie się zdaje, tak być powinno; do wszystkiego się wtrącać, krytykować to, co się robi, podejrzywać, że się źle robi i jątrzyć i wygadywać na wszystko. Czasem jedna taka niesforna dusza narobi tyle zamieszania, że Stowarzyszenie może się rozlecieć. Jakże trzeba się tego wszystkiego strzec, a takie jednostki nawet zawczasu ze Stowarzyszenia usuwać. Stara to prawda, że jednością się buduje, a niezgodą bez tej jedności się burzy i rozwala.

Jak tę potrzebę jedności, zgody i miłości rozumieli pierwsi wyznawcy Chrystusowi, mówi nam historja, kiedy poganie wskazywali na nią z podziwem — a Dzieje Apostolskie świadczą o niej jak najpochlebniej: „A mnóstwa wierzących było serce jedno i dusza jedua“ (4. 32).

I myśmy w Stowarzyszeniu owem mnóstwem wierzących Chrystusowych, jakby jedną rodziną bożą, więc i nas musi łączyć wszystko, nie rozdzielać — i my musimy „być sercem jednem i duszą jedną“. P. Jezus tak gorąco prosił o to Ojca niebieskiego: „aby byli jedno“, więc w tej jedności, zgodzie i miłości musimy i my trwać, by się i P. Jezusowi podobać i do wspólnego dobra, a przez to i naszego własnego się przyczyniać.

Umiejmy więc sobie przebaczać, nie zazdrościć, nie rozdwajać, nie wszczynać kłótni, nie podejrzywać, nie mówić źle o drugich — ale przeciwnie tłomaczyć, chętnie sobie pomagać, nawzajem za siebie i za całe Stowarzyszenie się modlić — jeśli

nas wezwą do pracy czy zarządu Stowarzyszenia, pracujmy szczerze, w zgodzie i jedności, a wtenczas Stowarzyszenie nasze, czy ogólny Związek będzie coraz silniejsze, potrafi wiele zrobić, bo Pan Jezus będzie nam błogosławił za to, żeśmy tak, jak On o to prosił, między sobą „byli jedno!“

## NA LISTOPAD

### DO ŚW. STANISŁAWA KOSTKI

Patronie dziewic, Polski ozdobo
Młodzianku święty wśród niebian rzesz,
Wiemy, że tym, co chcą iść za tobą
Drogą ku niebu, swą pomoc ślesz.

Tyś w całem życiu, jak białe kwiecie,
Jak anioł ziemski tak czysty był,
I choć wśród świata żyłeś na świecie,
Przecież Cię świata nie zbrudził pył.

Marja Ci była Matką Twą drogą,
Skarbem największym był Jezus sam;
Grzech Cię przejmował wstrętem i trwogą,
A ust Twych żaden nie splamił kłam.

Życie mierzyłeś wieczności miarą,
Ku niebu wznosząc stęskniony wzrok,
Miłością Boga, życia ofiarą
Znaczyłeś każdą Twą myśl i krok.

Dziś poprzed Marji i Boga tronem
Spraszasz nam łaski na życia bój,
My Cię aniołem zwiemy wcielonem
I wpatrujemy się we wzór Twój.

O proś za nami Młodzianku święty
By nam nie szkodził szatan ni świat,
By nas nie ciągły grzechu ponęty...
Wszakżeś nasz patron, i druch i brat.

Proś, byśmy zmógłszy wszelkie zawały,
Weszli na końcu na niebios łan,
Gdzie nam, jak tobie, wian wiecznotrwały
Włoży na skronie nasz Król i Pan.

*X. W.*

# Błogosławieni miłosierni.

Jak zbawienną rzeczą jest pamięć o zmarłych, zanoszone za nich modlitwy i ofiary, niech posłuży następujące zdarzenie, wyczytane w jednem piśmie niemieckiem.

Jeden z naszych magnatów polskich puścił się w podróż zagranicę. Były to czasy wolnomyślne. Zwiedzał wielkie miasta, nasłuchał się dużo, bawił się i hulał, aż zupełnie stracił wiarę. Po kilku latach wrócił do kraju. Raz wybrał się na objazd swych dóbr. W jednej miejscowości natknął się na młodego wieśniaka dziwnie smutnego i płaczącego. Przystanął i spytał go, czemu taki zapłakany. Zapytany odrzekł: a bo proszę pana, co nocy ukazuje mi się zmarły ojciec i chce, żebym dał na 6 Mszy św. za jego duszę, a ja nie mam na to. Magnat uśmiechnął się ironicznie, bo nie wierzył ni w duszę, ni w Boga — ale zapytał: a ile też trzeba na te Msze? Wieśniak wyliczył pewną sumę. Magnat dał mu ją i odjechał.

Po jakimś czasie siedział w swoim pałacu przy obiedzie — a oto staje nagle przed nim jakiś stary chłop, kłania się i mówi do zdumionego magnata: „ja jestem ojcem tego młodego, któremu dałeś na Msze za duszę moją. Za to miłosierdzie i ofiarę P. Bóg pozwolił mi, żebym ci się pokazał i powiedział ci, że jest P. Bóg, jest wieczność, jest niebo i piekło, jest dusza nieśmiertelna“. To powiedział i zniknął. A magnat odtąd, stał się szczerze wierzącym i najlepszym katolikiem.

# Błogosławiona Joanna z Orvieto.

Nie znosiła, by ją chwalono, aby się z nią ceremonjowano aby jej mówiono „pani“; chciała być dla wszystkich tylko „siostrą Joanną“, a w przysłowie weszło, że najlepszym sposobem zapewnienia sobie jej usług, było zwymyślać ją porządnie. Raz uczyniła to pewna nieszczęśliwa kobieta, na co Joanna rzekła towarzyszkom swoim: „jakże żałuję, że zły stan mego zdrowia nie pozwala mi za nią uczynić pokuty, ale zmówię przynajmniej na jej intencję 200 Ojcze Nasz i 200 Zdrowaś Marja“.

Pokora z jednej strony, wyrzeczenie się swego „ja“ z drugiej, oraz modlitwa gorąca, a nieustanna, nie były u Błogosławionej skutkiem przelotnej egzaltacji, lub chorobliwego uniesienia: przez lat 42, które spędziła na ziemi, nie zmieniła swego postępowania, ani na przeciąg jednego dnia.

Joanna nie zbierała samych róż; wiemy z opowiadań o złej kobiecie, za którą tyle pacierzy ofiarowała i z przysłowia wyrosłego z jej niebywałej wprost uczynności, że spotkała się nieraz z niewdzięcznością ludzką. Biograf jej, współczesny Giacomo Scalza (czytaj Dżiakomo Skalka), z zakonu Braci Kaznodzieji, podkreśla opuszczenie, w jakiem się znajdowała często chorując, w czasie czego odznaczała się nieskończoną cierpliwością: nie odwdzięczyli się jej wtedy ci, których pielęgnowała. Ale mimo to Joanna, dalej oddawała wszystkim swój czas, pracę, a nadewszystko serce, Bóg zaś ją nagrodził, przyznając jej dar czynienia cudów, którego to daru używała dla swoich chorych, nie patrząc zbyt krytycznie, czy na to zasłużyli.

Miasteczko Orvieto było terenem niesnasek, mających główną przyczynę w herezji. Heretycy Patareni znajdowali się w znacznej liczbie wówczas w północnych i środkowych Włoszech; oni to zamordowali św. Piotra z Werony, wielkiego męczennika w r. 1252. Pochodząc od sekty Manichejczyków, wyznawali wspólnie z Albigensami (innymi heretytami), zasadniczy błąd wierzenia w podwójnych bogów rządzących Wszechświatem. Według nich rzeczy niewidzialne dla ludzkiego oka były stworzone przez dobrego boga, a widzialne przez złego boga; z tego wynikało, że wszelka materja jest sama w sobie złą, a zatem człowiek jest złym i nie może się powstrzymać od grzechu.

Orvieto było jak pamiętamy miastem specjalnie poświęconem czci Eucharystji i z pewnością tylko dzięki wysiłkowi złego ducha mogła się tam właśnie taka herezja rozwinąć.

Od r. 1260 Inkwizycja*) w Orvieto była w rękach braci Mniejszych, ale gdy począwszy od r. 1268 walka się zaostrzyła, nieraz musieli Inkwizytorowie przepłacić krwią gorliwość swoją w pełnieniu obowiązków. Gorliwość ich nie usypiała, a pouczającem jest dziś jeszcze odczytanie niektórych ich wyroków.

Możemy sobie zatem wyobrazić, jak wysoka duchowa atmosfera panowała w tem mieście. Joanna była jednym z najgorliwszych członków Zgromadzenia, a choć nigdy żadnego ważniejszego urzędu nie sprawowała, stała się tam jednak niezbędną.

Przez ostatnie 9 lat życia, mieszkała u swej przeoryszy, która rozpoznawszy wyjątkowe dary duchowe starannie przez Joannę ukrywane, chroniła ją, w chwilach zachwycenia, od niedyskretnej ciekawości ogółu

W r. 1306 zmarła Joanna śmiercią świętych. Zwłoki jej wydzielały zapach niebiański, a w rok i 3 miesiące po śmierci ciało jej było równie białe i giętkie jak w godzinę po zgonie.

---

*) Trybunał duchowny ustanowiony przez Ojca św. do zwalczania herezji i sądzenia heretyków.

Jednakże, jeśli pozostał kąt w którym tkwi jeszcze iskra życia, tak, jak umierającego serce bije jeszcze, choć kończyny lodowate, to jest nim boczna kaplica, w której spoczywają relikwje Joanny. O każdej godzinie dnia kobiety z ludu klęknąć przychodzą choć na parę chwil, by powierzyć tej, która od 6 wieków nie przestała być ich przyjaciółką swe troski, lub nadzieje.

Zrzadka rozlegają się w opustoszałej świątyni kroki turystów-archeologów, przychodzących w celu podziwiania arcydzieła sztuki, wspaniałego nagrobka pewnego kardynała. Nawet okiem nie rzucą na skromny relikwiarz, na który nie wysadziła się sztuka ludzka. Kto dziś jednakże pamięta o tym kardynale? podczas gdy Joanna żyje na zawsze w sercach maluczkich!

(Według oryginału francuskiego M. de Ganay, opracowała M. E).

# *KRAKOWIANKA.*

*Krakowianka ci ja*
*Co w Krakowie moje!*
*Wisła, Wawel stary*
*I krakowskie stroje!*

*Krakowianka ci ja:*
*W czerwonej sukience,*
*Korale na szyji,*
*A fartuszek w ręce!*

*Tańczę krakowiaka*
*Wstążki mi fruwają,*
*Chłopcy „Krakuskami"*
*Pięknie się kłaniają!*

*Maki w sploty włożę*
*W koło się obrócę,*
*Oj dana! Oj dana!*
*Wesoło zanucę!*

*Szumią sobie drzewa*
*Po tym miłym lesie,*
*I moją piosenkę*
*Echo w dal — poniesie!*

*Krakowianki smutnej*
*Nigdy nie ujrzycie,*
*Choćby sto talarów,*
*Dawał kto na świecie!*

*A więc krakowianki*
*Dalej, dalej w tany,*
*Bo „Wolna Ojczyzna"*
*Drogi Kraj kochany.*

*Olesia Sysłówna.*

*MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.*

# ŻYCIE PŁACI.

Siedział na zydelku w starych, rozłażących się portkach i brudnej koszuli, czarnemi, węzłowatemi rękoma z wiklinowego pręcia koszyk plótł. Nie szło jakoś, wiklina się łamała plotło się krzywo, chociaż okulary na nosie siedziały, to i tak nie dowidziały już oczy. Ano na starość niema lekarstwa, nie poradzi, taki to już człowiekowy los i tyle. Zdawało mu się, że jak synkowie dorosną, to sobie od pracy spocznie i stare kości będzie do słoneczka grzał. Gdzie zaś! Głowę mu wciąż suszyli, żeby zapis zrobił póki rozum w porządku ma. Jedna i druga synowa, jakby się miodu najadły: jeno „tatuńciu" a „tatuńciu" a pierogi podsuwały a mlikiem pochlebiały... Jewdocha była słodsza od Paraski a i tak się Wasyłowi zapis należał, jako że starszy był, no i dotąd gadali, pochlebiali, dogadywali, aż i do notarjusza poszedł i zapis zrobił, jak się patrzy. Starszemu Wasylkowi chatę i grunt a młodszemu Ostapkowi spłackę. Upiekła Jewdocha pierogi, że palce było lizać, wódka była, jak na wesele, ale na tem się też raj skończył. Oj skończył...

Westchnął stary i poskrobał się po kostropatej czuprynie. Już nikt słodko „tatuńciu" nie przygadywał, nie pochlebiał, smakołyków nie podsuwał, skończyło się i już.

Słodka Jewdocha zaczęła za to bokiem, niechętnie pozierać, wszystkiego skąpiąc.

O koszule prosił, bo już w starej łata na łacie siedziała, gdzie zaś, u ściany by się więcej doprosił, jak u niej.

— Ta po co wam nowa koszula Batku? Wy starzy, łachy stare wystarczą. Na mogiłki ino patrzeć, jak was wyniosą a wam się nowych szmat zachciewa. I tak wydatków dosyć na was jest. Oj dosyć...

To znowu gdy fajkę zakurzył, złość ją ponosiła:

— Tytuń drogi, smrodu jeno w chałupie robicie tą fają!

Hej a niedawno, to mu sama tytoń do fajki ubijała i zapalała, śmiejąc się.

Baba jak żmija, na sercu ją grzej a ukąsi na śmierć, jak odtaje.

Powoli i łóżko stało się potrzebne dla parobka a staremu przypiecek najlepszy. Nie narzekał, twardo było ale chociaż ciepło.

Pragnął się zrobić taki maleńki, jak ten ptak, by jaknajmniej miejsca w chacie zająć, jak najmniej synowej zawadzać.

A tu jesień przyszła, szaruga, smutne myśli gnębiły, syn i synowa po kątach gwarzyli, radzili, a milkli gdy do nich podchodził.

Oj nie trza było chaty zapisywać, teraz on, gospodarz na swojem, jako obcy był... i lęk miał w duszy.

Ot i teraz koszyk plecie, a smutno mu jakoś i dziwno, a za oknem szaruga deszczem tnie, po szybach się zlewa, jak łzy a jabłonka, co ją to jeszcze w młode lata, zaraz po narodzinach Wasylka sadził, wichrem szarpana ku ziemi się gnie.

Jewdocha weszła, młoda, urodna, spojrzała na starego z ukosa, a potem w skrzyni przerzucać coś zaczęła.

— Wicie tatuńciu, kupiłam ja wam cosik wczora na jarmarku.

— Mnie? — Zdziwił się uderzony dawną słodyczą w głosie synowej i tem „tatuńciu" dawnem.

— A no wam...

— A co? — Zaciekawił się stary.

— Zgadujcie.

— Gdzie mnie tam staremu zgadywać. Dużoby się zdało, koszule dziurawe i portki lecą,

— Ech!

Zaśmiała się i położyła przed nim dwie torby z parcianego płótna uszyte, dziadowskie torby.

Wypadł mu z drżących rąk niedopleciony kosz, szeroko rozwarte oczy patrzyły w te torby tępem, bolesnem, dziecięcobeznadziejnem spojrzeniem.

— To mnie już i na dziady gnasz... Jewdocha...

— Taki zwyczaj, że starzy młodym ustępują. W chałupie ciasno, zima idzie, zboże nie obrodziło, pójdziecie... Dobrzy ludzie pożywią, kościoły nawiedzicie, po odpustach się pomodlicie, duszę grzeszną zbawicie może.

Żachnął się:

— Myśl ty o własnej duszy, nie o mojej.

— Torby wam nagotowałam, przyszwy do chodaków kazałam dać. Taj chodi...

— Taj... chodi...

Powtórzył głucho.

Jeszcze grosza przyniesiecie do chaty, to grzych tak siedzieć i drugich objadać.

— Albo zdechne pod płotem jak sobaka.

— I co by zaś... Jutro, da Bóg słońce, naszykuję wam chleb na drogę. Tak my to już postanowili z Wasylem i tak musi być. Będzie tak lepiej dla was i dla nas. Zachorujecie, to was do szpitala wezmą, pomrzecie, to i kłopotu z pochowkiem nie będzie. Cóż... pójdziecie tatuńciu.

Spojrzał ku niej, bezzębne usta drgnęły pod szczeciną siwego wąsa i zamknęły się bez słowa, bo i co tu do takiej ga-

dać? Żmija na sercu wygrzana i już. Do gotowego przyszła i rządzi się jak u siebie w domu, prosił się jej przecież nie będzie, co nie, to nie! Swój honor ma i raczej po żebrocie do obcych pójdzie, niżeli do niej z błaganiem. Drżącemi palcami wiklinę giął.

A Jewdocha krzątała się po izbie, trochę chałaśliwie, brała garnki, po to tylko by je postawić z powrotem i niepewnie ku staremu zerkała. Bała się trochę... a nuż stary chałupę przez zemstę z dymem puści albo i przeklnie... straszno...

Ale stary milczał, koszyk niedopleciony odłożył, pozostałe pręty wyrównał, związał, w kąt postawił, skrzynkę swoją otworzył i łachy przeglądał. Rzuciła okiem ciekawie, a może tam i pieniądze ma, kto go tam wie. Ale on koszulę wyjął, igłę z trudem nawlókł i przy okienku przysiadłszy, łatę naszywać zaczął. Trzeba mu się było oporządzić przed drogą.

Pójdzie! — Pomyślała z radością Jewdocha.

Deszcz zalewał szyby okienka, chyliła się smagana wichrem jabłonka, a szkła okularów mętniały łzami...

* * *

Stanął w progu siwy, pochylony, ogarnął spojrzeniem chatę miłowaną, co go gościła tyle lat i z której myślał, że go kiedyś na cmentarz wywiozą. Parciane torby przez ramię wisiały, a kij nowy, dębowy drżącą dłoń wspierał.

Przyklęknął w progu, krzyż na piersi nakreślił, ustami do desek przylgnął...

Jewdocha zapaską usta zatknęła i szlochała.

Gniew się w nim podniósł, gorycz zalała falą, aleć przypomniał, że mu i tak rychło na Boży Sąd stanąć przyjdzie, więc jeno ręką machnął i wymamrotał:

— Ostańcie z Bogiem...

— Prowadź Bóg... Buras, a pójdź tu!

Nawoływała Jewdocha, bo oto pies od ludzi wierniejszy, powlókł się za panem, a psa było szkoda, dobry był stróż.

Wasyl ją za rękaw pociągnął:

— Ostaw, niech idzie..

I dodał po chwili głucho:

— Wstyd...

— Burek zatracony a pójdźże!

Wydzierała się baba, więc jej gębę rozwrzeszczaną potężną ręką zatknął.

A pies szedł za panem, nie oglądając się nawet na chałupę, ani na Jewdochę, jakby to nie na niego wołano.

— Sobaka a serce ma.

Mruknął chłop, splunął gdzieś w kierunku baby i do izby wszedł — nie miał Burkowej odwagi.

Minęło wiele, wiele lat, dzień był jesienny, deszczowy, niebo jak z ołowiu. Jewdocha... hej, któżby poznał dawną krasawicę w babie pochylonej, z ledwością nogami włóczącej — obierała ziemniaki na wieczerzę.

Gdy wpadł do izby najmłodszy syn, podrostek już pod wąsem i od progu już wołał:

— Matko, wicie, mamy się do wieczora z chałupy wynosić, bo tędy pójdzie wojna.

— Wynosić!?

— Ano powiedział wójt, że wszyscy muszą do wieczora precz.

— A gdzież pójdziemy?

Lamentowała.

— Do pociągu nas pono dostawią i kanyś ta wywiozą. Nie lamentujcie, trudno, nic nie poradzicie. Zabrać trza co się da... taj chodi...

— Taj chodi..

Powtórzyła głucho, a w pamięci jej nagle szepnął inny, starczy, złamany wzruszeniem głos: „taj chodi“...

I zdawało się jej, że widzi siwą głowę pochyloną ku ziemi i usta do progu lgnące.

Przesłoniła oczy ręką i zapłakała.

Oto i ją los gnał na dolę nieznaną.

# Ej te języki!

Język, mowa, to doprawdy królewski dar boski. Językiem, mową, odróżniamy się najpierw od tych wszystkich stworzeń, co choć języki mają, mówić nie potrafią. Język też i mowa ludzka jest prawie jedynym środkiem porozumienia się wzajemnego. Słowem, mową wyrażamy nasze uczucia, myśli i pragnienia nasze. Za pomocą mowy, języka, porozumiewa się w rodzinie ojciec, matka z dziećmi, a dzieci z rodzicami swymi.

W szkole niema nauki, wykładu, bez mowy, języka.

A jakżeby wyglądało to wielkie dzieło Chrystusowe, do szerzenia którego wybrał Chrystus Apostołów. Mówił im: idźcie nauczajcie cały świat — gdyby Apostołowie mówić nie potrafili i Chrystusa nauki opowiadać nie mogli. Tak ważną rolę odgrywa mowa i język w życiu ludzkiem i chrześcijańskiem. Cóż dziwnego, że nad człowiekiem, który mówić nie może, litujemy się wszyscy, przeciwnie, dziecko, co w rodzinie pierwsze wypowie słowo, jest przedmiotem radości wszystkich. Mowa

zatem wyłączny przywilej i dar człowieka jest istotnie królewskim darem przez Boga nam ludziom danym.

Niestety przewrotność i nieuwaga ludzka doprowadziły do tego, że ze wszystkich darów, jakiemi Bóg hojnie człowieka obdarzył, dar języka, czyli mowy jest najbardziej przez ludzi nadużywany. O jakże często języki miasto chwałę Bogu przynieść, przynoszą tylko obrazę Boga, a ludziom miasto pociechy niosą ból, gorycz, zniechęcenie i krzywdy nieraz najokrutniejsze.

Św. Jakób Apostoł, mając na uwadze te przeróżne występki i grzechy językowe, nazywa błogosławionym tego, co językiem Boga i ludzi nie obraża. I jakież to są grzechy językowe?

Kłamstwa, o których mówi Pismo św., że wargi kłamliwe są obrzydzeniem wobec Boga. A ileż to tych obrzydliwości kłamliwych popełnia się nieraz codziennie? Kłamie się w domu i za domem, kłamie przy sprzedaży, kupnie, kłamie wobec przyjaciół i koleżanek. Kłamie, jak najęta. A cóż mówić o grzechach obmowy i oszczerstwa? Jak kominiarz, czego się dotknie brudzi wszystko, tak język obmowny, oszczerczy i plotkarski osmolić musi każdego, kogo językiem się dotknie. A skutki takich kłamliwych, oszczerczych języków jak straszne? Przytoczę tylko jeden przykład. Na Wawelu, u stóp cudownego P. Jezusa, klęczy dniem i nocą całą spłakana i zbolała bogobojna i świątobliwa królowa Jadwiga. A jakaż przyczyna tego bolu strasznego, co rani do głębi jej serce? Oszczerstwo rzucono na Jadwigę, jakoby męża swego Jagiełłę miała zdradzać. Kto policzy łzy tych wszystkich, których zły język zbeszcześcił, zhańbił i zniesławił i do grobu żywcem pochował? Pismo św. język oszczerczy nazywa mieczem, co rani, zabija siebie i drugich. Ojcowie św. mówiąc o języku kłamliwym i oszczerczym, nazywają go zabójcą, co samemu nawet Chrystusowi śmierć zgotował.

Kłamliwe bowiem i oszczercze zarzuty, czynione Chrystusowi — spowodowały najniesprawiedliwszy wyrok śmierci na niewinnego Jezusa. Tak! Język mały, jak palec, a zły jak padalec!

Więc ostrożnie należy używać języka.

A na cóż w szczególności uważać należy w używaniu języka?

Popierwsze:

Mówić mało i nie robić z języka kołowrotka czy młynka. W wielomóstwie bowiem, mówi Pismo św., rzadko obejdzie się bez grzechu! Powiedział ktoś, że nigdy nie żałował tego że milczał, ale często ubolewał nad tem, że za wiele mówił.

My Polacy mamy osobne przysłowie pod tym względem „Jest to cnota nad cnotami, trzymać język za zębami“. Niemcy nie tak powiadają: „Srebrem jest mówienie, a złotem milczenie“. Bóg tworząc człowieka, na dwie kłódki zamknął język. Pierwsza kłódka to zęby, a druga kłódka to wargi, a uczynił

to Bóg dlatego, aby język nie łatwo z ust się pokazywał. — Pierwsza zatem reguła, jaka w mówieniu ma być przestrzegana — nie mówić za wiele.

Powtóre:

Ile razy zaczniesz mówić, pomyśl przedtem, co masz mówić. Wszak człowiek to nie papuga, ale istota rozumna i rozumem w czynie i mowie kierować się powinien.

Nie nadarmo Bóg nad językiem umieścił rozum, abyśmy tego rozumu zawsze się pytali, kiedy i co mówić mamy.

Potrzecie:

Mówiąc, mów zawsze dobrze. Kiedy P. Jezus uzdrowił niemego i przywrócił mu mowę, powiada Pismo św., że rozwiązały się związki języka jego i zaczął mówić dobrze.

Tak powino być i u nas. Ile razy rowiąże się związki języka naszego, mamy mówić, ale dobrze. A kiedy jest mowa dobra? Mowa jest dobra wtedy, kiedy z chwałą Boga i pożytkiem bliźniego jest połączona.

Modlisz się na głos, śpiewasz pobożne piosenki w domu, kościele, opowiadasz ładny przykładzik, jakiś słyszała, czy też wyczytała, wtedy mowa twa napewno będzie dobrą. Widzisz smutną koleżankę, pociesz ją i rozwesel, daj dobrą radę, a mowa twa będzie dobrą. Za to w mowie strzeż się rozmaitych wyzwisk, przezwisk, przekleństw, słów brudnych, nieprzyzwoitych i obraźliwych, bo taka mowa nie byłaby dobrą, ale Boga i ludzi obrażającą.

Po czwarte:

Staraj się, o ile tylko możesz, aby w obecności twojej nikt mów gorszących i szarpiących dobrą sławę drugich nie prowadził. Taki jest krótki regulamin językowy, którego wszyscy, a zwłaszcza sługi katolickie i dziewczęta polskie trzymać się winny.

To jest pewna, że pracy w stowarzyszeniach katolickich dziewcząt nic tak nie utrudnia, jak bajczarskie, plotkarskie i oszczercze, a często wprost zabójcze języki. *Więc Dziewczęta polskie i katolickie, trzymajcież język za zębami, bo to cnota nad cnotami.* *Ks. Kaz. Bisztyga, T. J.*

# ZIEMIO POLSKA.

*O ziemio polska, Ty nasza kochana*
*Od lat tysiąca przez ojców orana —*
*My Ci ślubujem, że na Twojej glebie*
*Chcemy żyć, pracą powiększając Ciebie!*
*Chcemy Ci wiernie służyć do ostatka,*
*Boś dla nas dobra i hojna, jak matka.* *X.W.*

# PORADNIK LEKARSKI

## O walce z gruźlicą przez H. C.

(Dokończenie).

Widzieliśmy już, co jest powodem gruźlicy, przejdźmy teraz do walki z gruźlicą.

Zapamiętajmy, że przedewszystkiem z gruźlicą walczyć musi sam chory, chory zaraźliwy, wydzielający z kaszlem i z plwociną prątki gruźlicze. Jeżeli chory taki jest człowiekiem dobrej woli, może się w olbrzymiej mierze przyczynić do tego, by innych nie zarazić. W jaki sposób ma się o to starać taki chory? Otóż pomny na to, że przy kaszlu wydziela z ust wraz z drobniutkiemi kropelkami śliny także i prątki, nigdy nie powinien na nikogo kaszleć, przy kaszlu zawsze zasłaniać sobie ręką usta. Następnie nie wolno mu pluć gdzie bądź, czy to na podłogę, czy na schody, czy na ulicę. Bo jeżeli tak pluć będzie, to prątki jego znajdą się w kurzu ulicznym i wszyscy będą je wraz z kurzem wdychać; zwłaszcza dzieci, bawiące się na podwórku, czy na podłodze z pewnością prątkami jego się zakażą. Choremu wolno pluć jedynie do spluwaczki, którą napełnia się wodą; plwociny wyrzucać należy do klozetu, a spluwaczkę płucze się w wodzie z mydłem, albo w lysoformie, t. j. płynie, zabijającym prątki. Na wsi i tam po miastach, gdzie klozety nie są ani skanalizowane, ani nie zamknięte od dołu tak, że kury i prosięta dostają się do brudów i odpadków, chory na gruźlicę powinien pluć do spluwaczki lysoformem już napełnionej.

Niedość na tem, chory powinien bezwarunkowo sam w łóżku sypiać, a w dzień wietrzyć pościel na słońcu. Bielizna pościelowa i osobista chorego powinna przed praniem być odkażona w lysoformie (3 i pół łyżki stołowej na 1 litr wody) albo przed praniem gotowana pół godziny; chodzi oto, by osoba piorąca się nie zakaziła. Talerz, kubek, łyżkę, widelec itd. powinien chory na gruźlicę mieć osobne, i osobno w osobnej miednicy je myć, a wycierać osobną ścierką. Również i ręcznik i miednicę do mycia powinien mieć chory oddzielną. Dzieci nie wolno choremu całować, powinien z niemi jak najmniej przebywać, jak najmniej się bawić.

Tak winien zachowywać się chory, u którego lekarz stwierdził zaraźliwość, ażeby innych nie zarażać. Co ma jednak ro-

bić chory, by się wyleczyć? W pierwszym rzędzie poddać się ściśle wskazówkom lekarza leczącego. Unikać wszelkich domowych leków i zabiegów, poddawać się natomiast zabiegom, poleconym przez lekarza i zażywać przepisane przez niego lekarstwa. Następnie starać się o dobre, zdrowe odżywienie i jak najlepszą wentylację mieszkania. Trzeba raz skończyć z mieszkaniem nieprzewietrzanem, raz wreszcie zrozumieć, że świeże powietrze jeszcze nikomu nie zaszkodziło. Prątek gruźliczy nienawidzi świeżego powietrza i czystości, natomiast lubuje się i gnieździ w dusznych, brudnych, zakurzonych mieszkaniach. Nie lubi osób czystych, ale te, które się nie myją.

Te dwa czynniki, dobre odżywienie i świeże powietrze, nietylko leczą człowieka chorego, ale bronią zdrowego przed wtargnięciem choroby. Dlatego powstają dla dzieci coraz liczniejsze kolonje i półkolonje wakacyjne i zimowe, dlatego każdemu i dziecku i dorosłemu poleca się spacery zimą i latem.

Jako placówki walki z gruźlicą, powstają w Polsce coraz liczniej poradnie przeciwgruźlicze. Żeby umożliwić wszystkim dostęp do lekarza, porady udziela się bezpłatnie. Lekarz, zbadawszy chorego, zapisuje mu lekarstwa, kieruje do szpitali lub sanatorjów, zależnie od stanu chorego. Pielęgniarki, pracujące w poradni, odwiedzają chorych po domach, i dają rodzinom wskazówki, jak się ma zachować chory zaraźliwy, by innych nie zarazić, i jak się ma zachować cała rodzina, by utrzymywać się przy zdrowiu. Pielęgniarki zwracają uwagę nie tylko na chorego, u którego lekarz stwierdził gruźlicę, ale też na innych członków rodziny, którzy wydają się im podejrzanymi co do zdrowia. A więc kierują do poradni wszelką osobę, która zaczyna tracić apetyt, odczuwa osłabienie, poci się w nocy, chudnie. Są to bowiem pierwsze objawy zaczynającej się choroby, która w początku da się przez lekarza opanować łatwo, bez żadnego porównania łatwiej, niż potem, gdy choroba postąpi, choć nawet chory, który miał parokrotnie krwotoki, chory, w którego plwocinie niejednokrotnie znaleziono prątki, może się wyleczyć w odpowiednich warunkach.

Państwo czyni ogromne wysiłki, by zwalczyć tego swojego wroga. Lecz najsilniejszy rząd nic nie zrobi, jeżeli ręka w rękę nie pójdą z nim obywatele. Dlatego każdy obywatel, każda obywatelka, powinni sobie wziąć za punkt honoru, by państwu w walce z gruźlicą pomagać. Dużo świeżego powietrza, słońce, proste a zdrowe pożywienie, jak najwięcej wody i mydła w codziennem życiu i zwalczanie przesądu, jakoby gruźlice były niezaraźliwe, a również nieuleczalne — oto drogi, po których postępować winien każdy obywatel i każda obywatelka, by wspólnym wysiłkiem zwalczyć gruźlicę. *H. C.*

# Z wystawy w Poznaniu, z Gdyni i Helu.

Mówią, że z górą 2 miljony ludzi zwiedziło naszą słynną Wystawę Krajową w Poznaniu. Zwiedziłem ją i ja. Wszystko tam ogromne i wspaniałe. Żeby się na nią dostać, trzeba kupić bilet za 4 zł. i jednym tchem co się da, oglądać. W pierwszym dniu oglądałem tak co się da przez 5 godzin, w drugim 3. I cóż widziałem? Wszystko i nic. Bo, żeby wszystko obejrzeć, to 2 tygodnie za mało.

Są tam i ogromne maszyny i małe gwoździe i dzwony i autobusy, aeroplany i radja — obrazy i dziecięce malowanki i zabawki — sklepy z czem kto chce, a w t. zw. „wesołem miasteczku" karuzela i kolejki — naturalnie i wódki i piwa i tytonie i limonjada — a wszystko to polskie, nasze, wyrobione u nas, polskiemi rękami i polskim przemysłem.

Budynki a raczej gmachy i wieże olbrzymie, wodotrysk kolosalny — i cudowna wprost palmiarnia — oczy nie mogą się dość napatrzeć. Hej! wielka ta i potężna nasza Polska, myśli człowiek, patrząc na to wszystko — czego to w niej niema? Ale co szczególnie was dziewczęta zaciekawi, to wystawa pracy kobiet polskich w osobnym pawilonie. Co tam za suknie, chustki i koronki, takie, w jakich chodziły nasze prababki polskie — i w jakie ubierają się dziś panie i kobiety i dziewczęta i dzieci w różnych stronach Polski. Bo Polska to ogromny kraj! Z Krakowa do Poznania tylko, jedzie się pociągiem pospiesznym całą noc — a od Krakowa do Tarnopola lub Wilna — a od Poznania do morza naszego — co to za obszary! A inaczej ubierają się góralki, inaczej ślązaczki, inaczej na wschodzie, inaczej w Łowiczu i gdzieindziej. Na wystawie wszystko to można widzieć. Idzie się zaś po tej wystawie idzie, — kto chce może gdzie chce usiąść — bo wszędzie są wygodne ławeczki a drogi równiutkie jak stół, a koło dróg śliczniutka zielona trawa i szpalery kwitnących kwiatów — coś jak w bajce, aż oczy bolą.

Od czasu do czasu zadzwonią we wszystkie dzwony, a narachowałem ich do 40 — co za śliczna harmonia! Wszystko zdaje się grać i śpiewać — a słoneczko się uśmiecha, a tysiące ludzi jak stubarwna fala płynie naprzód i z powrotem... Pokazał Poznań co potrafi, czem jest Polska! Żebyście to mogły oglądać owe cuda! śniłoby się wam o nich potem przez dziesięć nocy. A kiedy już dostałem się do Poznania, tak myślę sobie, trzeba przecież choć raz w życiu zobaczyć nasze polskie morze — a więc jazda do Gdyni i na Hel.

Ba, jazda! ale pociąg się spóźnił o godzinę — trzeba na stacji czekać, a tu noc. Wreszcie pociąg nadszedł, ale w wagonie

ci co przyjechali jak śledzie w beczce. Z trudem zdobyłem miejsce. Mamy ruszać a tu wołają: wyłazić! oś się zapaliła! Wylazłem posłusznie choć się pokazało, że to nie w tym, ale w innym wagonie. Szczęściem jakieś panie obroniły moje miejsce.

Pędziliśmy tak całą noc — kiwając się w półśnie jak żydy na majufes. Bydgoszcz, Tczew, Gdańsk... w Gdańsku rewizja — na stacji wszystko po niemiecku — a szkoda, bo Gdańsk takie ładne miasto — może przecież i ono będzie kiedyś polskie?

Poza Gdańskiem widzę z pociągu jakieś ogromne, szerokie czarne wzgórze, niby las czy bór... co to? Słońce zaczyna świecić, a ten las to tu to tam połyskuje — tak, to rozkołysane fale ciągnącego się jak okiem siągnąć morza — Bałtyku. Coś wspaniałego, ogromnego, cudownego! Niedługo znajdę się na pełnem, naszem polskiem morzu.

Gdynia! słyszę głos konduktora. Wysiadam z drugimi i dalej piechotą do portu, gdyż za pół godziny odchodzi okręt rozumie się polski do Helu. Po drodze rozglądam się... nowe drogi, wille, gmachy... wszystko polskie, nasze kochane — rośnie jak na drożdżach — ale są już i żydki — a gdzieby ich brakło?

Słońce pali dobrze, ale od morza miły zawiewa chłód A oto i port — z plażą — długie molo drewniane, czyli pomost na którego końcu kołyszą się dwa nieduże okręty. Dochodzę, kupuję bilet na przejazd, 5 zł. tam i z powrotem. Na okręcie widnieje napis: „Wanda“. Nieco dalej na kotwicy stoi piękny okręt szkolny: „Lwów“. Przystawiają schodki, wchodzimy na pokład. Po chwili odzywają się sygnały, okręt zaczyna się od dalać, płyniemy. Zszedłem na dół do kajuty restauracyjnej na śniadanie. Kawa z bułką dobra i niedroga, ale i słół i ja z nim dobrze się kołyszemy. I znowu wychodzę na pokład, by podzi wiać morze i świat boży. Cudowny! Daleko, daleko widać jakiś pasek długi — to Hel! Bajka! godzinę całą trzeba płynąć. za nim się do niego dobije. Morze trochę pomarszczone, fale złocą się od słońca, mewy rzucają się na wodę po rzucone bułki, to blizko to hen daleko zabieleje żaglem rybacki lub wycieczkowy statek... coś czarownego. Hej, śliczne to nasze morze, nasz polski Bałtyk. Zwolna Gdynia i jej wybrzeże zasuwa się w oddali, a coraz wyraźniej rysuje się długi półwysep Helu. Ale o tem w następnym Głosie.

*X. W.*

# ZE STOWARZYSZEŃ

## Z Krakowa.

Ostatnia niedziela września b. r. miała dla członków Stowarzyszenia naszego charakter wyjątkowo uroczysty, gdyż zebranie ogólne zaszczycił swoją obecnością ks. Asystent Władysław Jankiewicz T. J. tym razem niestety, po to, ażeby pożegnać nasze Stowarzyszenie przed wyjazdem na stały pobyt w Rzymie.

W odpowiedzi na przemówienie ks. kuratora Władysława Kotowicza T. J. zaznaczył ks Asystent, w dłuższem wielką serdecznością i życzliwością nacechowanem przemówieniu, że jak dotąd tak i nadal choć z daleka będzie gorąco popierał rozwój Stowarzyszenia i niem się szczerze interesował.

Dnia 17 września wyjechała z Krakowa grupa Zytek krakowskich na Wystawę Krajową do Poznania. Poza zwiedzaniem Wystawy wzięły udział w uroczystem Walnem Zebraniu Stowarzyszenia Siostrzanego w Poznaniu, podczas którego przemawiali 1) kurator ks. Ildefons Nowakowski T. J., ks. kurator Kotowicz imieniem Stowarzyszenia krakowskiego; 2) p. prezesowa Nowakowska; 3) wydziałowa Karolina Kopacz.

W pierwszą niedzielę października t. j. w uroczystość Matki Boskiej Różańcowej odbyło się otwarcie i poświęcenie nowego wspaniałego szpitalika przy ul. Radziwiłłowskiej 8, jak również pięknej kaplicy, w której za zezwoleniem Najprzewielebniejszej Kurji Metropolitalnej po mszy świętej i błogosławieństwie P. Jezus stale pozostanie.

Uroczystości poświęcenia dokonał przewielebny ks. Asystent, a wziął w niej udział szereg zaproszonych gości, mianowicie przewielebny ks. kan. J. K. Tobiasiewicz, O. Ignacy Miszkiewicz, O. W. Kotowicz, panie: była długoletnia prezesowa Stow. p. Stanisława Rychłowska, p. Helena Bakałowicz, p. Marja Epstein, dyrektorka Uniw. Szkoły pielęgniarek; p. M. Pisulińska, p. A. Schmidtowa, Stefania Heydowa, p. M. Stróżyńska i Dyrektor szpitala Dr Adam Kramarzyński, oraz liczne grono członków Stowarzyszenia.

## Z Poznania.

Donoszę Wam z naszego Stowarzyszenia św. Zyty, że mieliśmy tu w 4-tą niedzielę września uroczyste zebranie. Mówię: uroczyste, bo zaszczycili je swoją obecnością W. O. Kurator

Kotowicz z Krakowa oraz 14 Zytek krakowskich. Było to pierwsze zetknięcie się się tak poważnej delegacji siostrzanego Stowarzyszenia z nami. W tej delegacji widziałyśmy całe Stowarzyszenie krakowskie, nam życzliwe i drogie. Toteż wiele Zytek poznańskich pospieszyło na zebranie, a zwłaszcza te, które w gazecie poznańskiej, Kurjerze wyczytały, jacy to goście do nas zjechali. Na samym wstępie powitał nasz O. Kurator przybyłych gości i mówił dłużej o tem krakowskiem Stowarzyszeniu. Dowiedziałyśmy się, że ono już przeszło 30 lat istnieje, że jest macierzą czyli matką wszystkich innych Stowarzyszeń



Nowy szpital im. św. Zyty w Krakowie.

św. Zyty w całej Polsce, bo pierwsze powstało, a inne za jego wzorem się tworzyły. Teraz wszystkie Stowarzyszenia św. Zyty w całej Polsce łączą się w jeden Związek, aby większą stworzyć potęgę i siłę i wywalczyć prawa słuszne dla służby. Potem przemawiał witany oklaskami O. Kotowicz. Mówił najpierw o tem, co Stowarzyszenie krakowskie dziś posiada, a jakie plany są na przyszłość. Widzieliśmy z tych słów, że krakowskie Stowarz. bardzo się rozwinęło a najbardziej nam żal było, że Zytki poznańskie nie mogą mieć dotąd własnego szpitala z kapliczką. Potem mówił O. Kurator dłużej o Związku Stow. św. Zyty i zachęcał do abonowania gazetki związkowej. Jest

to ścisły obowiązek każdej Zytki i żadna, co gazetki nie czyta, za dobrą Zytkę poczytana nie będzie. Burzą oklasków nagrodziły dziewczęta długą przemowę O. Kotowicza. Następnie przemówiła krakowska Zytka, Karolina Kopaczówna o wrażeniach,



Nowa kaplica w szpitaliku Stow. św. Zyty w Krakowie.

jakie wynosi z Wystawy w Poznaniu, z miasta Poznania i ze Stowarzyszenia. Zwiedziły bowiem przedtem majątki Stow. na Winiarach i w Puszczykowie, gdzie im się bardzo podobało. Na końcu odbyły się deklamacje — jedna poważna Lenartowicza: Zachwycenie (deklamowały dwie Zytki) a druga wesoła o tem, dlaczego nie trzeba kupować u żydów. Deklamatorka wdziała na końcu na głowę kapelusz „przechodzony“ od ży-

dów kupiony i wtedy dziewczęta kładły się od śmiechu, bo tak okropnie w nim wyglądała. Zadowolone i rozradowane i umocnione w miłości do Stowarzyszenia, opuszczałyśmy miłe zebranie. *Uczestniczka.*

## Z Przemyśla.

Stowarzyszenie Sług katol. w Przemyślu rozwija się bardzo pięknie. Członków liczy 633. Wpisowe do Stowarzyszenia wynosi 1 zł. ponadto każda wpisana członkini płaci 10 zł. rocznie,



Grupa uczestników w poświęceniu nowego szpitalika św. Zyty w Krakowie.

z tego 6 zł. wkładki rocznej, 1 zł. na szpitalik, 1 zł. do Kasy zapomogowej, 1 zł. do Kasy pogrzebowej i 1 zł. do Kasy posagowej. Razem 10 zł. rocznie. Zebrania w Stowarzyszeniu odbywają się co niedziela.

Dnia 5 maja odbyło się zebranie, na którem rozdano nagrody za długoletnią służbę w jednem miejscu. Nagrodzonc członkiń 26. Na nagrody wydano 1350 zł.

Zebranie zaszczycił swą obecnością i przemawiał Najp Ks. Biskup Nowak, wielki protektor i opiekun Stowarzyszenia

Każda z nagrodzonych dziewcząt otrzymała dyplom pochwalny w formie obrazu ze św. Zytą i książeczkę Kasy oszczędności, gdzie jej złożono odnośną kwotę. Po rozdaniu nagróc

przemówił do zgromadzonych dziewcząt Najprz. Ks. Biskup. Następnie chór Stowarzyszenia pod batutą p. organisty Pyski odśpiewał kilka pieśni. Sala przepełniona, gości dużo. Cały program wypadł pięknie. Sala udekorowana, na scenie wśród światła elektrycznego stał duży obraz św. Zyty.

Wrażenie niezatarte pozostanie na długi czas.

Dnia 9 czerwca w niedzielę odbyło się zakończenie kursów dokształcających dla dziewcząt służących.

Kursa trwały od 1 października 1928 do czerwca 1929. Nauka odbywała się dwa razy tygdniowo we środę od 5—7 po południu i w niedziele od 4—6. Dziewcząt uczęszczało 40 i to za zgodą chlebodawców. Nauki dla dziewcząt udzielały Panie Nauczycielki ze Sodalicji Panien, a nauki religji udzielał ks. Prałat Chomik.

Na program zakończenia kursów złożyły się: wspólna fotografja i popis dziewcząt, połączony z nagrodami za pilną naukę i pilne uczęszczanie na naukę.

Po ukończonym popisie nastąpiło rozdanie świadectw i nagród. Na nagrody składały się książki, śpiewniki, książeczki do nabożeństwa, obrazy, różańce.

Nakoniec przemówił ks. Przewodniczący, dziękując za trudy ks. Prałatowi Chomikowi, Paniom Nauczycielkom, które bezinteresownie udzielały nauki i Pani Stanisławie Srebrzyńskiej jako dyrektorce kursów. Na tem zebranie zakończono.

# Drogie Siostry!

Czytając gazetkę naszą, dowiadujemy się z niej o wielu pięknych i pożytecznych rzeczach. My biedne i spracowane sługi, często i smutkiem nękane, w gazetce znajdujemy pociechę i rozrywkę, a temsamem utwierdzamy się w dobrem i pokrzepiamy na duchu Pragnę wam najdroższe siostry, gdziekolwiek się znajdujecie, w Krakowie czy po za Krakowem, a nawet i w Ameryce,, opisać nie zwykłą radość, jakiej kilka dni temu Stowarzyszenie nasze było naocznem świadkiem.

Otóż dnia 6 października t. j. w pierwszą niedzielę spełniły się nasze marzenia, gdyż w nowym, własnym domu przy ulicy Radziwiłłowskiej 8, otwarty został nowy, okazały rozmiarami dużo obszerniejszy niż dotychczasowy szpital Im. Św Zyty. Radość nasza jest tem większa, że w szpitalu tym na pociechę biednych i stroskanych chorych będzie przemieszkiwał Pan Jezus w pięknie urządzonej i wymalowanej kaplicy.

Poświęcenia szpitalika i kaplicy dokonał Przewielebny Ojciec Asystent, ks. Władysław Jankiewicz T. J. w asystencji ks. Kanonika i proboszcza parafji św. Mikołaja Jana K. Tobiasiewicza, Ojca Miszkiewicza T. J. i Ojca Władysława Kotowicza, Kuratora. Po dokonaniu poświęcenia przemówił do nas Przewielebny Ojciec Asystent w gorących słowach, zachęcając nas do wdzięczności względem Pana Boga za wielką i niezasłużoną łaskę, i do szukania pociechy i hartu ducha jak i ciała. W czasie Mszy św. śpiewał pięknie chór naszych dziewcząt, a Komunją św. zasiliły się zarówno chore, leżące w łóżkach jak i licznie zebrani goście i dziewczęta. Ze łzami radości w oczach dziękowałyśmy P. Jezusowi, żeśmy doczekały tej chwili i przyrzekłyśmy Mu ze serca, że z wielką starannością będziemy troszczyły się o należyte i godne przyozdabianie Jego świętego Przybytku. *J. Ichniowska.*

# PORADNIK GOSPODARCZY.

## Omlet z pomidorami.

Jeden duży lub dwa małe pomidory, sparzyć wrzącą wodą, obciągnąć ze skórki, pokrajać w talarki, wybrać wszystkie pestki i udusić na maśle. Usmarzyć naturalny omlet z 3—5 jaj, nałożyć pomidory w środek, zawinąć brzegi i wydać. Jeśli niema świeżych pomidorów, można użyć marmelady pomidorowej, lecz trzeba ją wysmażyć na maśle, aby zgęstniała.

## Dynia duszona.

Pokrajać kawałek dyni w cienkie plasterki jak kalarepkę, zagotować dwa razy, następnie odcedzić, a włożywszy do rądelka, dodać łyżkę masła, pół łyżeczki cukru, posolić, wsypać garść usiekanej zielenizny t. j. pietruszki, kopru, szczypiórku i estragonu, obsypać lekko mąką, poddusić pod przykryciem i wydać na jarzynę, obłożoną grzankami.

## Czyszczenie luster.

Najlepiej czyścić lustro miękką szmatą czy flanelą, umoczoną w czystym spirytusie do picia i wycierać zaraz do sucha.

### Pranie chustek z jedwabnej włóczki czy harasu.

Piękne białe chusteczki i szaliki tak chętnie noszone teraz, piorą się w suchej mące, nacierać nią trzeba dobrze i zmienać kilka razy. Za każdym razem trzeba chustkę czy szalik wytrzepać dobrze, najlepiej jest robić to na dworze. W końcu posypuje się utłuczonym sztucznym krochmalem, zmięszanym z odrobiną farbki, dobrze rozetrzeć na chusteczkę i wytrzepać.

## Co słychać na świecie?

W Hadze na konferencji ułożyły się Niemcy, ile i komu będą spłacać za przegraną wojnę. Polska ma dostawać pół miljona przez 37 lat.

W Rosji bolszewicy zamykają dalej kościoły i cerkwie i zamieniają na teatry.

We Włoszech miljon 200 tysięcy dzieci należy do związku faszystów t. zw . Balilla, od małego chłopca, który poległ w wojnie za ojczyznę włoską

Na granicy Chin i Sowietów ścierają się wojska chińskie i rosyjskie ale inne państwa starają się, aby do większej wojny nie przyszło.

W Palestynie turbują żydków Arabowie, aż żydzi całego świata protestują.

## Co słychać w Polsce?

Amerykanin Harriman chce zaprowadzić światło elektryczne i siłę popędową na zachodnią Polskę, za różne przywileje, żeby potem z zyskiem swoje pieniądze odebrać — ale wielu w Polsce boi się, że te przywileje mogą być ze szkodą Polski, zwłaszcza, że w tem wszystkiem maczają palce — Niemcy.

Nasza Wystawa Poznańska znalazła uznanie i pochwały w całym świecie, zwłaszcza u Czechów, którzy gromadnie ją zwiedzali.

Na aeroplanie polskim chciał po raz drugi przelecieć przez ocean do Ameryki nasz major Idzikowski — niestety musiał lądować w połowie drogi, a przy lądowaniu zabił się. Ciało jego przewieziono do Polski i pochowano na Powązkach w Warszawie.

W jednej naszej kopalni węgla „Hildebrand“ na Śląsku, poniosło śmierć 16 górników. Pan Prezydent Polski dla osieroconych rodzin dał 15 tysięcy złotych. — Także w Tatrach w naszych górach było kilka wypadków śmierci między innymi słynnego turysty prof. Świerza.

Poraz pierwszy w lipcu t. r. bilans handlowy wynosił nadwyżki 10 miljonów zł., to znaczy, za tyle więcej sprzedaliśmy, jak kupiliśmy u obcych

We Lwowie w czasie naszej procesji katolickiej, młodzi żydzi i żydówki w jednej szkole zachowali się tak znieważająco, że publiczność katolicka a zwłaszcza akademicy pokazali żydom, że największych świętości naszych bezcześcić nie pozwolą. Coraz częściej żydostwo pokazuje swą nienawiść do naszej św. wiary i Kościoła — żeby się to na nich nie skrupiło!

P. Prezydent Polski odwiedzał różne miejscowości w Małopolsce zachodniej — zostawiając wszędzie niezwykle miłe i sympatyczne wrażenie.

Przestrzegają ogrodnicy, żeby zwarzonych ostrym mrozem zeszłej zimy drzew nie wycinać jeszcze, ale zaczekać do wiosny, bo prawdopodobnie odżyją i mogą wydać b. piękne owoce. Trzeba je tylko w jesieni okopać rowem i nawozem, przykryć słomą i liśćmi.

## RZECZY CIEKAWE

Niemcy poraz pierwszy ogromnym balonem „Hr. Zeppelin" oblecieli powietrzem w około całą ziemię.

Niemcy, które skomlą że są biedne, zbudowały i puściły na morze okręt t. zw. Bremen kosztuje ich tylko 600 miljonów złotych; pomieścić może 3 tysiące osób, ma 6 pokładów i 28 łodzi motorowych — a urządzenie niesłychane. Przejazd do Ameryki kosztuje bajkę — 250 tysięcy złotych. Kto chce, niech jedzie! – Ale prawda, jakie to biedne te Niemcy?!

## SPRAWY KOŚCIOŁA

W listopadzie b. r. wyjedzie do Rzymu jako Assystent nowo stworzonej assystencji Słowiańskiej w zakonie OO. Jezuitów, dotychczasowy Prowincjał Polski Przew. O. Władysław Jankiewicz.

Poraz pierwszy Ojciec św. w dniu 25 lipca w procesji, której brało udział 20 przeszło kardynałów i dostojników Kościoła i do 5 tysięcy kleryków wszystkich krajów i do 100 tysięcy wiernych ukazał się na placu św. Piotra, trzymając na klęczkach Najśw. Sakrament, a w końcu udzielił Nim błogosławieństwa. Obecni tam piszą, że tej cudownej chwili nie zapomną do końca życia.

## Monolog Pani Salky Luftmann

Ja potrzebuje bicz pani Salky Luftmann. Państwy nie wiedzą? Pan Duwet Luftmann mój ojciec, jemu każdy zna: i lakiernik i pasmanternik i prosty ludzie i katolik i złodziej. Państwo nie wiedzą jaki mnie potrzebowało spotkać groise szczęście, jak ja potrzebowałam się widać za moje luby Moryc Luftmann, a jakie my miały wesely!? Oj waj! Cały sofje żydowskie były na tego weselu. Najpierw szły Baumy. A więc:

Apfelbaum, Birnbaum, Kirschbaum, Pommerancbaum i Nussbaum. Wszystko te wysokie urodzone Baumy ze Lwowa, tylko ten Nussbaum to rzeźnik ze starego bryjowy. Potem szły Steiny. A więc: Klaperstein, Rubinstein i Silberstein, a później potrzebowały iść Manny, od tego ja młoda panna weselna Salky Luftmann, moja czoczy Luftmann i jego taty Izaak Luftmann. Później szły pojedyncze Löwy, Steiny i Pinkusy. Jakie my potrzebowały miecz specjołów na tego weselu! Oj waj! To państwo na wspomnienie tych specjałów będzie potrzebowało sze oblyzywacz. Najpierw szły ryby. A więc ryby na kwaśni, ryby na słodkie z cebulkiem i pieprzykiem, a później lody. Lody żymno, łody na czepło, makagigi, czekolady i cały beczułki śledzi były na weselnym obiodzie. Po odtańczeniu polky skoczkiem wszystke państwo mnie proszyło, żebym ja z moje mamy i czoczy zatańczyły mazury. Jak ja potrzebowałam zatańczyć na mojem weselu mazury, to sze dżywiły szczany, lustry i pokojówki, a moje luby Moryc to aż podskoczył z radoszczy. Państwo nie wiedzą, ale ja potrzebuję bicz bardzo wikształcone. Ja potrzebuję wiedzieć wszystkie utwory sławnych maljarzy, jak utwory od pan Micek Adamowiczowski, Słowak Juljuszowski, Kołopiecka, Wyszczepański, Marytejki, Tegomajera i wiele innych. Na znak, że ja mam grosse wikształcenie, muszę wielmożnemu państwu zadeklamać jeden z utworów od pan Micek Adamowiczowski „Powrót tatyli“: Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wszystkie razem i tam koło wzgórka nad wzgórkiem sządżemy sobie i zjemy cebulkiem z ogórkiem. Taty nie wraca. Oj waj, taty nie wraca. A serce bardzo niespokojny. Wylały rzeki i pełno rozbójników na drodze. Skiknęły dziatki i lecą jak mogą, taty ach taty nasz wraca. Kipiec się czeszy, łzy z radoszczów leje i wypadł z fury na żemie. He, jak sze macie bobele. co się u was dzieje, czyście tęskniły czym zgadnął. Mamczy czy zdrowe czocze domowe, a ot cebulkiem w koszyku. Wtem zbójcy wyskikniały, dżecka sze zlękniały i narobiły kwiku. Wtem starszy, stójcie zawołał. spędził bandę przecz z drogi, bo wziął lapówki od mojemu ojcu. Idźcie. rzekł i nie miejcie trwogi. Kipiec dziękuje, łzy z radoszczów leje. Nie dziękuj, wiznam ci szczerze, bo temu tylko nie strzaskam głowy od komu lapówki biere. Kipiec jedź w miasto, ja idę czatować na wędrowne żydki, bo ze mnie jest rozbójnik brzydki. — Na tem potrzebowały zakończyć się wielkie tradycje od pan Micek Adamowiczowski.

A teraz ja muszę pożegnać wielmożnemu państwu z wielkiem bulem serca, bo moi Mojszi to takie denerwowate mszczyzna, a jak by sze rozłoszcił, toby mi awanturę zrobił. Adie!

# Gawęda Małgośki z Pleciugów Gębatej



Pochwolony! Jakze sie mocie moje dzieuski? bo jo ta dzięka Bogu nicego. Chto mo suminie cyste, Pana Boga jak moze chwoli i ludziom psewodzić nie kce, to sie nimo cego ani boć, ani frasować. Pon Jezus takom dzieuche lubi i ludzie, tak jak mnie sanujom. A jakze. Ale, ale — co mi sie kajś pzytrafieło! Kupiełam se wsyćko co potrza do gotuwanio i wracom z targowicy. Skręcom wedle bramy i słyse jakieś piski i ujadanio. A to co? zaglondom do wnontrza, a tam dwie dzieuchy drom sie do siebie jak opentane. Jedna pedo: ty kockodonie, ty margaryto, ty cekulado nadziwano! a drugo odwarkoce: co? jo margaryto? a pirso znowu: a ty, a ty kręgielnio zatracono! A ta znowu: jo kręgielnio? — a ty, a ty ozwiero tamta. I tak furt — ale jesce nic. Dopiro jak ji pedziała ty palisandro, tak sie drugo ozeźliła na ament: pockoj wolo, jo ci dom palisandrę! i jak miała konewkę wody, tak chlust ji w zemby i na garderobe — a tamta miała bańke z mlikiem, to jom znowu niom chlupła, ze sie zrobieła bieluśko, a mliko zaceno śni kapać — ze rety.

A jo wtedy psystanena do nik i pedom gzecnie i spokojnie: a nie boicie wy sie Pana Boga dzieuchy? nie skodato boskiego daru? nie zamkniecie se tych paskudnych jęzorów?

— A to cemu sie wyzywo? pedo jedna. A to cemu ona zadziro tak nos, że to ona niby pokojowo a jo za pseprosseniem od kuchni — abo ono lepsejso? pedo na tamtom drugo

Syćkobym daruwała, warcy pirso, ale ty polisandry nie daruję

— A co to je ta polisandro, pytam jo niewiedząca?

— A bo jo wim — peda ono, ale poco mie tak bzyćko wyzywo?

No i godej tu z takiemi po dobremu Jak sie to rozeźli, to ni rozumu ni umiarkowanio nie sukej. Źli sie, a nawet nie wi o co.

Obie bidne, obom dola w ocy wieje, obie świnty pocierz mówiom, a gryzom się kiej dwa psioki. A jak sie to rozindycy, to ani weź. I co sie to tak konsać i wyźwirzać i pośmich ze siebie robić! Dzieuchy, dzieuchy mijcie ze rozum, zyjcie wzgodzie, a nie źlijcie sie, bo to i brzydko i zgorsynie i obraza Bosko. Nie lepi to sie nie obzywać, cicho uraze dlo Pana Jezusa ścirpieć i Panu Jezusowi ochwiarować?!

Co? cy nimo recht wasa całym syrcem wos miłujonca

*Małgośka z Pleciugów Gembata.*

# WESOŁY KĄCIK.

Nu co to jest? pierwsze chodzi, drugie chodzi, trzecie chodzi, a całe stoi?

— Lew-koń-i-ja! (lewkonja kwiat).

* * *

— Wiesz co widziałem?

— No?

— Telegraf bez drutu!

— E, ja widziałem drut bez telegrafu!

* * *

Jak się nie mam gniewać — powiada mąż o żonie do swojego przyjaciela — ledwie oczy otworzę, woła pieniędzy! na obiad, pieniędzy! na suknię pieniędzy! powiadam ci zwarjować można.

— No i co ona robi z tyloma pieniądzmi?

— A bo ja wiem? ja jej przecież nie daję...

* * *

Mały Staś wrócił ze szkoły i płacze.

— Czemu płaczesz? — pyta matka.

— A bo pan profesor zostawił mnie w kozie, za to, że nie chciałem odpowiadać na pytanie.

— Na jakie pytanie?

— Ano... kto włożył żabę do kałamarza?

* * *

W wagonie jedna pani chciała otworzyć okno, druga nie; — wołają konduktora.

— Ja umrę, jak będzie okno otwarte.

— A ja się uduszę, jak będzie zamknięte.

— Proszę pań — powiada konduktor zaraz się otworzy okuo, to umrze jedna pani, potem się zamknie, to się udusi druga i będzie cicho.

* * *

— Widziałem wczoraj psa, który miał pięć nóg.

— O! a gdzie miał piątą?

— W pysku!

* * *

— Ach, panie doktorze, gdybym raz umrzeć mogła — jęczy chora.

— O zrobię wszystko co będzie w mojej mocy kochana pani.

— Tatusiu! Franuś ma dwadzieściaośm zębów, a ja dwadzieściadwa.

— Dajcie mi spokój dzieci, podzielcie się i będzie równo.

* * *

Na okręcie. — Ty Cohn, wstawaj! okręt tonie.

— Co ty Majer taki hałas potrzebujesz robić? czy to twój okręt?

# KOMUNIKATY.

Bardzo usilnie prosimy wszystkich naszych P. T. odboirców o sumienne i wczesne nadsyłanie prenumeraty, oraz popieranie wszelkiemi sposobami naszego pisemka.

Zwracamy naszym czytelniczkom uwagę, że w kwietniu ukazał się Głos Katolicki Ks. K. Bisztygi T. J. pod tytułem: „Katolicka służąca“.

Maszyna trykotarska Nr. 13 w bardzo dobrym stanie zaraz do sprzedania. Wiadomość w stowarzyszeniu św. Zyty przy ul. Mikołajskiej 30.

## Polecamy do czytania:

„Żywot św. Siostry Benigny Coosolaty Tereni“ — tani bo 2 zł. 30 gr. a bardzo ładny i ciekawy.

# DARY NA SZPITALIK

Marja Brzuzan 5 zł., Bobrówna 5 zł., N. N. 100 zł., Rozalja Bednarczyk 20 zł, Marja Białogłowska 5 zł.. Agnieszka Bąkówna 5 zł., Marja Ciełuchówna 20 zł., Cubówna 10 zł.. Rozalja Dańczak 10 zł., Katarzyna Dziedzic 30 zł, Marja Dzierżyńska 15 zł., WP. M. Epstein 20 zł., Julja Grabarzówna 15 zł., Anna Giza 15 zł., Julja Gracówna 10 zł., Marja Giza 5 zł., Rozalja Fidelówna 10 zł., Anna Homik 5 zł., Teofila Hubertówna 5 zł, Wiktorja Jajeśnica 5 zł, Apolonja Jałowcówna 20 zł., Marja Juraszówna 20 zł., Stefania Kryza 10 zł., Zofja Kapałkówna 150 zł., Agnieszka Kaczmarczyk 16 zł., Agata Korba 10 zł., Agnieszka Kudrówna 10 zł., Aniela Koperniak 5 zł., Franciszka Kępkiewicz 50 zł., Józefa Kopaczówna 5 zł. Karolina Kopaczówna 5 zł.. Aniela Kamińska 1 zł., Karkoszka Marja 110 zł., Karolina Klimaszewska 10 zł, Aniela Korejwo 20 zł.. Karolina Kłos 5 zł., Anna Koskówna 10 zł., Teofila Kozina 20 zł, Aniela Kaczmarczyk 30 zł., Anna Kądziołkówna 5 zł., WP. Łapińska 10 zł. Julja Łatasówna 5 zł., Anna Lebiestówna 52 zł., Anna Leniówna 30 zł, Agnieszka Majkówna 10 zł., Jadwiga Markiewicz 25 zł., Marja Motykówna 50 zł., Regina Murzynówna 5 zł., Aniela Miskówna 5 zł., Marja Mikówna 15 zł., Zofja Motykówna 10 zł., Ludwika Mrówczyńska 50 zł., Katarzyna Mika 5 zł., Anna Osłówna 60 zł., Emilja Ostroga 10 zł., Marja Pająk 1 zł., Katarzyna Pieczoszówna 4 zł., Marja Pilarzówna 50 zł, Marja Patykówna 10 zł., N. Pyrdziak 20 zł., Józefa Przyszkowska 12 zł., Stefanja Pastuszak 10 zł., Józefa Pawólska 5 zł., Weronika Pęcak 13 zł, Katarzyna Pardałówna 10 zł, Aniela Plantówna 10 zł., Barbara Róża 10 zł., Aniela Rzepianka 5 zł, Magdalena Rzemińska 10 zł.. Slusarczyk Stefanja 15 zł., Śmietana Katarzyna 10 zł., Śmietana Urszula 10 zł., Spólnik Małgorzata 5 zł., Sagan Katarzyna 5 zł., Stefańczyk Julja 20 zł., Szydłówna Marja 10 zł., Stefczyk Anna 8 zł., WP. Szymańska 50 zł., Teleszówna Weronika 15 zł., Tomalówna Julja 5 zł., Tyrakówna Józefa 5 zł., Tomasik Anna 50 zł., Truchanówna Marja 50 zł., Urszulik Julja 10 zł., Witkówna Wiktorja 7 zł., Witkówna Anna 10 zł., Wanatówna Zofja 15 zł., Wesołowska Józefa 5 zł., Wieczorkówna Rozalja 5 zł., Woźnicówna Rozalja 10 zł., Zającówna Anastazja 10 zł., Zającówna Helena 5 zł., Zającówna Apolonja 20 zł., Ziętara Magdalena 10 zł., Żupnikówna Agata 20 zł., Żyła Marcela 100 zł.

N. N. 5, 5, 10, 5, 25, 20, 40, 5.

Nadto dary w naturze na kaplicę i różne naczynia kuchenne: Browarska G., Dziubówna Dorota, Inwałówna Elżbieta, Krycińska Teresa, Koziołówna, Madejówna Marja,, Horwatówna Anna, Kosiecówna Aniela, Kaczmarczyk Aniela, Horwatówna Władysława, Ichniowska Józefa, N. N. Antonina i wiele innych dziewcząt. Za te wszystkie hojne wspaniałomyślne ofiary Zarząd Stowarzyszenia św. Zyty składa serdeczne „Bóg zapłać“.

Wydawca: Stowarzyszenie Sług św. Zyty. Odpowiedzialna redaktorka: Aniela Kaczmarczyk. Kraków, Mikołajska 30. — Kieruje redakcją: Ks. Władysław Wojtoń T. J. Nowy Sącz ul. Ks. Piotra Skargi 10.
Drukarnia Przeglądu Powszechnego w Krakowie.